

Prowincja
GRZECHU

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/progrz>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7953-4

Copyright © Helion S.A. 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Sandra

Lilka ryczała jak opętana, ale nie miałam już czasu, by dłużej ją uspokajać. Wpakowałam córkę do wózka, na siłę zatkałam jej rozkrzyczaną buzię smoczkiem i klnąc w duchu na cały pieprzony świat, wyszłam z domu. Szybko przemierzyłam spękane betonowe płyty podjazdu, uważając, by któraś z moich dwunastocentymetrowych szpilek nie ugrzęzła w błocie pozostałym po ostatniej ulewie. Musiałam się spieszyć. Autobus odjeżdżał tuż po dwudziestej, a wcześniej miałam jeszcze odstawić małą do siostry.

Pracowałam w Landrynce już prawie rok, a jednak traktowano mnie jak na okresie próbnym. Inne dziewczyny nawet z krótszym stażem i mniejszym doświadczeniem miały łatwiej. Były „tutejsze”, a ja wciąż nosiłam łatkę obcej. Nieważne, że pochodziłam z gór jak one. Liczył się jedynie fakt, że zdradziłam ziemię przodków, że uciekłam i większość dorosłego życia spędziłam z dala od rodziny i miejsca urodzenia. Społeczność nigdy nie wybaczyła mi wybryków młodości, a samotna panna z dzieckiem nadal raziła tutejszych mieszkańców. Ot, zwyczajne życie zaścianka. Świat poszedł do przodu, mimo to wielu ludzi nadal miało mentalność rodem ze średniowiecza. Gdyby mogli, spaliliby mnie na stosie ustawionym na rynku za nieślubne dziecko, które przywiozłam ze stolicy — siedziby grzechu i wszelkiego plugastwa, pogardliwie określanej przez nich jako *warszawka*.

Minęłam domy sąsiadów. Widziałam poruszenie za firankami. Tutejsze kobiety potrzebowały tematu do kawy po niedzielnej mszy, a moje losy z całą pewnością były ich ulubionym. Intrygowało je wszystko, co mnie dotyczyło. Moja przeszłość — w ich oczach oczywiście niechlubna; mój wygląd — nawet w zwykłych jeansach byłam dla nich

wulgarna; moja praca — za plecami nazywały mnie dziwką i kurwą, choć żadna z tych świętoszkowatych bab nie miała odwagi powiedzieć mi tego wprost. Denerwowało je, że odziedziczyłam dom po mamie. Nie miało znaczenia, że była to drewniana rozsypująca się rudera i trzeba by majątku, aby doprowadzić ją do ładu. Ważne, że nieruchomość przeszła w moje niegodne ręce. Uznawały za skandal fakt, że moja siostra — w ich oczach wzór wszelkich cnót — zrzekła się tego domu na moją rzecz. Plotkowały, że ją zmusiłam. Nie docierało do ich pustych głów, że nie miałam się gdzie podziac z dzieckiem, a Łucja zwyczajnie nie chciała mnie pod swoim dachem. Obawiała się, że moja obecność u jej boku zszarga nieskazitelną reputację, którą sobie wypracowała wśród mieszkańców Piwnicznej.

Momentami szczerze nienawidziłam tej mojej świętej siostry, a jednocześnie nie miałam nikogo innego, kto mógłby i chciałby mi pomóc. Nawet teraz. Pracowałam w nocy, więc ktoś musiał w tym czasie opiekować się Lilką, dlatego byłam zmuszona zostawiać ją u niej. Łucja miała pięcioro dzieci, do tego była uważana za tutejszą perfekcyjną panią domu. Przewodniczyła kołu gospodyń domowych i organizowała przedstawienia w domu kultury. Nigdy nie opuściła rodzinnych stron i poślubiła mężczyznę wywodzącego się z miejscowej społeczności. Była górką idealną. Mieszkanki Piwnicznej szanowały ją i tylko przez wzgląd na nią nie atakowały mnie publicznie. W przeciwieństwie do innych siostra nie kryła przede mną tego, co myśli, i zawsze otwarcie komentowała moje zachowanie i wygląd. Jej krytyka i odwieczne rady wpędzały mnie w coraz głębsze poczucie winy i depresję. Lecz dla obcych Łucja była tak dobra i miła, że aż chciało mi się rzygać za każdym razem, gdy to widziałam. Bezbłędnie odgrywała rolę idealnej matki, krewnej i sąsiadki. Ja natomiast pozostawałam tą gorszą i mniej udaną.

W głębi serca zazdrościłam Łucji niezwyklej umiejętności sterowania ludźmi i tworzenia przed nimi wyidealizowanego obrazu, który brali za pewnik. Poza tym nigdy nie brakowało jej gotówki i w przeciwieństwie do mnie nie cierpiała z powodu problemów związanych ze sprawami materialnymi. Jej mąż pracował za granicą i przesyłał rodzinie pokaźne sumy, podczas gdy ja ledwo wiązałam koniec z końcem.

Łucja uwielbiała kontrolę. Chciała mieć wpływ na wszystkich członków rodziny, łącznie ze mną. Tymczasem ja byłam czarną owcą, zakałą rodu i wymykałam się narzuconemu przez siostrę systemowi nakazów i norm. Próbowaliśmy ingerować we wszystko, łącznie z moim zatrudnieniem, dlatego znalazła mi pracę w piekarni w naszym miasteczku. Jednak duma nie pozwoliła mi skorzystać z tej oferty. Chciałam być choć odrobinę niezależna. Wystarczyło mi w zupełności, że siostra ściągnęła mnie z powrotem do tej dziury, gdy zaszłam w nieplanowaną ciążę, i czasem pożyczala mi pieniądze. Poza tym jej propozycja pracy była dla mnie nie do przyjęcia. Musiałabym codziennie spotykać kobiety, które mną gardziły, i udawać miłą dla nich. Służenie im nie wchodziło w grę. Z tego powodu sama załatwiłam sobie angaż w Landrynce. Moja siostra prawie dostała zawału, gdy poznała prawdę. Nie mogła mi wybaczyć i wciąż wylewała pomyje na moją głowę za ten wybór. Ja jednak się cieszyłam, że nie zawdzięczam pracy jej wpływom. No i robiłam to, co umiałam najlepiej. Tańczyłam. Może nie tak, jak zawsze chciałam, ale przynajmniej nie musiałam podczas tańca oglądać zniechęconych przeze mnie kobiet, gdyż klub zarezerwowany był jedynie dla mężczyzn.

Zaczęło mżyć. Przyspieszyłam. Nie chciałam, by deszcz zmoczył wózek, a także zniszczył mój sceniczny makijaż. Nie miałam za wiele czasu przed pierwszym spektaklem, wołałam więc malować się w domu. W garderobie jedynie poprawiałam make-up i ruszałam na scenę. Na szczęście droga do willi Łucji wiodła ścieżką wytyczoną wśród drzew, a deszcz nadal siąpił, jakby nie mógł się zdecydować, czy przeobrazić się w ulewę, czy ustąpić miejsca zachodzącemu słońcu. Dobrze, że zbliżało się lato. Zima w górach dała mi się we znaki. Nagrzanie starej chaty to wysiłek, któremu nie może sprostać samotna kobieta, ale nie stać mnie było na doprowadzenie centralnego ogrzewania.

Prawie biegłam. Gdyby istniała dyscyplina biegu w szpilkach, zostałabym zdecydowaną liderką. Tutejsze kobiety pukały się w głowy, widząc moje niebotyczne obcasy, ale odkąd zostałam matką, musiałam zrezygnować z tylu rzeczy, że choć ten jeden sprawiający mi przyjemność luksus zachowałam.

Zeszłam ulicą Kazimierza Wielkiego w dół, obok mostu nad Popradem. Tuż przy skręcie w boczną drogę prowadzącą do domu Łucji stała ogromna biała willa o dachu w kolorze miedzi. Na tarasie pod szklanym zadaszeniem ćwiczyła jej właścicielka. Izabela Łączyńska w tym roku miała dobić do pięćdziesiątki, jednak figury mogła jej pozazdrościć większość piwniczank. Nawet teraz wyginała swoje ciało jak sprężynę, płynnie przechodząc w kolejne pozycje jogi.

Podczas gdy mnie uważano za zwykłego kurwizona spod latarni, do niej przyłgnęła opinia znudzonej damesy szukającej młodszego kochanka, gdyż jej mąż nie był w stanie zaspokoić rozbuchanej żądzы swej połowicy. Oczywiście wszyscy udawali jej przyjaciół ze względu na pieniądze, jakie zarabiał stary Łączyński, prowadzący jedyny w okolicy zakład samochodowy. Jednak za plecami plotkowano o niej zawzięcie, sugerując, że romansuje z większością przystojnych mężczyzn w miasteczku.

Łączyńska obrzuciła mnie zaciekawionym spojrzeniem. Była bogata, piękna, miała czas dla siebie, nie musiała pracować. Budziła powszechną zawiść pomieszaną z zachwytem. A jednak w jej spojrzeniu nie dostrzegłam pogardy, której się spodziewałam. W tej chwili wydało mi się, że mnie akceptuje. Być może podzielała moją samotność w małomiasteczkowym środowisku? A może wierzyła, że zagwarantuję jej dostęp do nowych męskich towarzyszy, gdyż w okolicy nie został już żaden godny jej uwagi mężczyzna? Bez względu na to, co myślała, czułam, że mogłabym się z nią zaprzyjaźnić i że jest to kobieta, która mimo swojej pozycji i statusu majątkowego zrozumiałaby mnie lepiej niż wszystkie pozostałe wiejskie babiszony razem wzięte. Z Łucją na czele!

Rozglądnęłam się. Na ulicy wokół nie było nikogo, dlatego postanowiłam zaryzykować.

— Dobry wieczór — przywitałam się, nie mogąc się nadziwić własnej odwadze. Dotychczas nigdy nie zaczepiałam Łączyńskiej, ale też dotąd nie zdarzyło się, bym zastała ją samą. Zwykle ktoś jej towarzyszył, a ja nie chciałam kontaktu z miejscowymi. Tutejsze kobiety, gdy tylko pojawiała się publicznie, nie odstępowały jej na krok, licząc na profity wynikające ze znajomości z kimś majątnym.

Ku mojemu zdumieniu mimo mżawki Izabela zeszła z tarasu, a raczej z niego spłynęła. Każdy jej krok wydawał się dopracowany do perfekcji, jakby nawet podczas chodzenia pilnowała tego, czy dobrze wygląda. Miała na sobie legginsy idealnie przylegające do szczupłego ciała oraz sportowy stanik. By nie zmarznąć, na ramiona narzuciła dresową bluzę. Widziałam wypracowane mięśnie brzucha. Wiele godzin poświęcała na treningi i dbanie o siebie.

— Na Boga, Sandro, cała przemokłaś. No i ten wózek... Przecież twoja mała na bank się rozchoruje. — Wskazała na śpiącą pod koczkami Lilkę. — Wejdz, proszę. Wysuszycie się.

Byłam w szoku. Idolka tłumów przemówiła do mej niegodnej osoby. I do tego zwróciła się do mnie po imieniu!

— Dziękuję za zaproszenie, pani Izabelo. To dla mnie zaszczyt — bąknęłam. — Ale spieszę się do siostry, a potem na autobus.

Zlustrowała mnie wzrokiem. Miałam na sobie podarte jeansy i wyświechtaną kurtkę awiatorkę, która kiedyś należała do mojego byłego.

— Piękne buty — skomentowała nieoczekiwanie, wskazując na moje szpilki. O dziwo, nic nie powiedziała na temat ich niepraktyczności. — Sama bym takie z chęcią założyła. Uwielbiam buty! A zwłaszcza te na wysokim obcasie. Mam ponad czterdzieści par szpilek.

— Och... Ja też uwielbiam takie buty! Ale nawet nie umiem sobie wyobrazić szafy, która by tyle pomieściła. To musi być magiczne miejsce! — palnęłam.

Trochę nagięłam fakty. Gdy mieszkałam w Warszawie, miałam buty i ubrania, jakie tylko chciałam, i mogłam je kupować bez ograniczeń.

— Musisz mnie zatem odwiedzić i wtedy sama ocenisz. — Izabela uśmiechnęła się ustami pomalowanymi błyszczącym w kolorze nude. — Ale zanim pójdziesz, coś ci ofiaruję. Ponieważ mój wnuk bywa tu bardzo rzadko — westchnęła z rezygnacją — dam ci folię z jego wózka. Twoja córeczka musi mieć jakąś osłonę przed deszczem, bo ten daszek to zdecydowanie za mało.

— Ależ nie trzeba. Pani Izabelo...

Ona jednak już mnie nie słuchała, poszła w stronę zarośniętego bluszczem wejścia do domu, aby po chwili wrócić z obiecany ele-

mentem wózka. Czułam się głupio. Wózek Lilki był w rozsypce. Pożyczyłam go od Łucji. Wcześniej zdewastowały go jej dzieci, ale i tak cieszyłam się, że mam go za darmo, choć nie był kompletny.

— Nie wiem, jak bym się miała odwdzięczyć za taki drogi prezent... — Patrzyłam szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, jak kobieta sprawnie nakłada folię, by zabezpieczyć wózek.

— Wystarczy, że czasem przyjdiesz do mnie z małą. Tak bardzo brakuje mi kontaktu z wnukiem... — Spojrzała z tęsknotą na moją śpiącą córkę.

Zrobiło mi się jej żal. Mimo bogactwa nie była szczęśliwsza ode mnie. Za to równie samotna.

— Dobrze, pani Izabelo. Przyjdziemy na pewno. — Uśmiechnęłam się.

Pożegnałyśmy się. Ruszyłam dalej w stronę domu siostry. Przez tę konwersację straciłam sporo czasu, jednak czułam się mile zaskoczona. Taka życzliwość od kogoś obcego była dla mnie czymś nowym. Wręcz egzotycznym. Może to jakiś znak? Może wreszcie wydarzy się coś, co zmieni moje życie i sprawi, że znów zaświeci nade mną słońce?

Kilkupiętrowy dom Łucji utrzymany był w góralskim stylu i idealnie pasował do piwniczańskiego otoczenia. Miał pokryty gontami dach, a zdobienia fasady wykonano z paru odmian tutejszych drzew. Środek skrywał nowoczesne wnętrza. Łucja przeznaczała zarobione przez męża pieniądze na to, by dom nie miał sobie równych. Wiedziałam, że jej marzeniem jest willa w stylu tej należącej do Izabeli, którą traktowała jak rywalkę w dziedzinie tutejszych norm estetycznych. Zresztą w tej okolicy chyba wszyscy chcieliby mieszkać jak Łączyńscy, dlatego moją idealną siostrę zjadała zawiść, bo wciąż nie stać ją było na taki przepych.

Wypiełam małą z wózka na podjeździe i ruszyłam do wejścia. Drzwi były otwarte. Tu, na wsi nikt nie zamykał domu w ciągu dnia. Mieszkańcy byli zupełnie nieświadomi niebezpieczeństw, jakie mogły wynikać z tej bez troski. Choć dzieci Łucji nie spały, w domu jak zwykle panowała grobowa cisza. Odrabiały prace domowe zadane w szkole lub bawiły się w swoich pokojach. Ich karność zawsze mnie przerażała. Miałam wrażenie, że ta grzeczność kryje jakąś tajemnicę,

ale co to było, nie umiałam stwierdzić. Wiedziałam tylko, że sama czuję dystans w obecności siostry i boję się jej, jakby i mnie miała zaraz zagonić do odrabiania lekcji.

Skierowałam się do kuchni na końcu korytarza. Lilka spała w moich ramionach. Łucja gotowała kolację. Jak zwykle była perfekcyjna. Miała na sobie nieskazitelny strój, na który składały się kwiecista sukienka, pastelowy fartuch i dobrana do nich kolorystycznie wstążka w funkcji opaski na włosy. Kuchenne meble wykonano w stylu retro — to były designerskie cuda. W jej kuchni nigdy nic nie spadało na ziemię, a czystość aż biła po oczach. Wchodząc tu, miało się wrażenie, że przekracza się próg domku Barbie albo sterylne laboratorium.

— Cześć — powiedziałam do pleców Łucji.

— Witaj — odezwała się, nie przestając mieszać swojego idealnego bulionu, zawierającego zapewne wszystkie substancje odżywcze niezbędne jej potomstwu w procesie dorastania. Cieszyłam się, że nie muszę jeść z nimi tej podejrzanej pomarańczowej papki. Wołałam łyknąć burgera na mieście, niż męczyć się z czymś, co wyglądało jak wymiociny.

— Połóż Lilkę w bujaku i nastaw melodyjkę. Tylko nie tę szybką — mówiąc to, nawet nie obejrzała się w moją stronę.

— Ona już śpi. Muzyka jest zbędna... — burknęłam, choć wiedziałam, że Łucja zignoruje moje słowa. Ona wiedziała lepiej! W końcu była matką nad matkami. Nie to co ja...

— Odłóż ją i puść melodyjkę, proszę — powtórzyła lodowato zimnym tonem.

Nie miałam czasu ani nastroju, by się z nią spierać, dlatego wykonałam polecenie.

— I następnym razem załóż normalne buty. W tych przypominasz dziwkę. Nie chcę, by dzieci oglądały cię w tym stanie i zadawały niezręczne pytania. Już i tak muszę im kłamać na twój temat, bo nawet do szkoły dotarły plotki o twoim rozwiązłym prowadzeniu się — poinformowała mnie, nadal nie odrywając wzroku od garnka. — Poza tym porysujesz mi marmury tymi szpikulcami, a dopiero co je polerowałam.

Zagryzłam wargi. Myślałam, czyby jej nie przygadać, ale wówczas wykorzystałaby to do dalszej dyskusji, a ja nie miałam już czasu.

— Dobrze. Następnym razem przyjdę w trampkach.

„Suko” — dodałam w myślach.

Pocałowałam śpiącą Lilkę i wyszłam z domu Łucji. Gdy go opuśczałam, czułam, jak z pleców spada mi ciężar. Chora atmosfera tego miejsca dawała się odczuć już po przekroczeniu progu. Współczułam dzieciom mojej siostry i nie dziwiłam się, że jej mąż wybrał pracę za granicą. Szczęśliwy gość. Nie musiał z nią za często przebywać...

Ruszyłam biegiem w górę ulicy i w ostatniej chwili dotarłam na rynek. Niewielki bus do Nowego Sącza stał już na przystanku, a kierowca właśnie odpalał silnik. Wpadłam zdyszana do środka i kupiłam bilet. Był piątek, więc wielu tutejszych jechało zabawić się w najbliższym mieście. Usiadłam na jedynym wolnym miejscu, nie zwracając uwagi na sąsiadkę. Kobieta na mój widok przeżegnała się i gwałtownie odsunęła się w stronę okna. Dopiero ten gest kazał mi spojrzeć w jej kierunku.

Miałam ochotę zakląć. Że też jakiś chochlik posadził mnie obok mojej głównej antagonistki, Marii Zaborskiej, wdowy po tutejszym komendancie policji. Ta kobieta zawsze uważała się za damę. Była po czterdziestce, a wyglądała jak babcia. Nosiła staromodne okulary o grubych szklach, nie farbowała włosów, za to kręciła je na wałkach. Brwi podkreślała czarną niemodną kreską, a usta szminką w kolorze kupy. Do tego wciąż ubierała długie do ziemi spódnice, które optycznie ją poszerzały i sprawiały, że z daleka wyglądała jak chodzący namiot. Z pogardą patrzyła na innych mieszkańców Piwnicznej, a mnie darzyła szczególną niechęcią. Była bardzo zaangażowana w działalność tutejszej społeczności katolickiej. Od lat uczestniczyła w Żywym Różańcu i pracowała jako gospodyni na plebanii. Dla kobiety takiej jak ja nie było miejsca w jej świecie. Samotna matka pracująca w nocnym klubie to w jej mniemaniu córka samego szatana.

Zdegustowanym spojrzeniem omiotła moje poszarpane spodnie, czerwone szpilki i skórzaną kurtkę. By jej dogryźć, ściągnęłam okrycie. Miałam na sobie koszulkę na cienkich ramiączkach obszytą koronką.

Nie nosiłam stanika. Nienawidziłam tego sztucznego więzienia kobiecych piersi. Widok moich sutków oraz tatuaży na rękach i dekolcie sprawił ją w chwilowe osłupienie. Gapiała się na mnie z otwartymi ustami. Dopiero po chwili doszła do siebie. Poprawiła się w fotelu i siadła do mnie bokiem, dając mi tym samym do zrozumienia, jak bardzo ją rażą. Chciało mi się śmiać. Zwłaszcza gdy po raz kolejny przeżegnała się, wznosząc teatralnie oczy w stronę sufitu.

By odciąć się od niemilej współtowarzyszki, włożyłam słuchawki do uszu, zamknęłam oczy i zaczęłam przesłuchiwać na telefonie utwory, które chciałam wykorzystać do mojej solowej choreografii. Półgodzinna trasa minęła mi szybko, za to siedząca obok mnie Maria cierpiała niewyobrażalne męki. Gdy tylko bus zatrzymał się na dworcu, przepchała się przede mną i innymi pasażerami i wybiegła z pojazdu, jakby ją goniło stado wściekłych psów. Nie mogłam nie parsknąć śmiechem na ten komiczny widok. Uciekając przede mną, potrafiła kilka osób czekających na przystanku. Wśród nich stała Weronika Dłużyńska — nauczycielka z piwniczańskiej szkoły i niestety jedna z moich wścibskich sąsiadek. Kobieta o wyglądzie starej panny z włosami uczesanymi w kok przypominający gniazdo. Teraz oburzona pogroziła Marii palcem, szepcząc coś do siebie pod nosem.

Po plecach przebiegły mi ciarki. Obym nigdy nie skończyła jak któraś z nich.

Szybkim krokiem przemierzyłam sądeckie planty i skierowałam się w stronę rynku. Cieszyłam się, że przestało padać, a wiatr wiejący od Tatr rozgonił deszczowe chmury, które wisiały nad Beskidami.

Weszłam do Landryni tuż przed dwudziestą. Przed klubem stała już spora grupka mężczyzn, dlatego skorzystałam z tylnego wejścia.

Menadżer zaczynał właśnie odprawę personelu, więc zdążyłam co do minuty. Był wygolonym na tyso osiłkiem, dla którego siłownia stanowiła drugi dom. Bardziej przypominał ochroniarza dyskoteki niż kierownika. Spojrzał na zegarek, potem na mnie i westchnął. Na szczęście nie miał podstaw, by mi przygadać. Wiedział, że choć jestem nietutejsza, zapewniam spory utarg. Sprawnie przedstawił nam program i kolejność dzisiejszych pokazów, po czym wygonił nas do garderoby. Szybko

przebrałam się w mój sceniczny strój: neonowy różowy zestaw — stanik i stringi. Rozpuściłam farbowane na blond włosy. Sięgały mi za łopatki. Wtarłam w skórę brokat i założyłam kryształowe szpilki na gigantycznym obcasie. Może byłam wariatką, może faktycznie dzieckiem szatana, lecz uwielbiałam te buty. Przeglądnęłam się w lustrze. Podobałam się sobie, ale by efekt był lepszy, a mój szef w pełni zadowolony, poszczypałam się w sutki, żeby sterczały zachęcająco pod cienką przezroczystą koronką bielizny. Narzuciłam na siebie satynowy szlafroczek i tak przygotowana ruszyłam za kulisy.

Konferansjer zapowiedział wejście na scenę wyczekiwanych „landrynek”. Światła na sali pogasły przy aplauzie zgromadzonych na niej mężczyzn. Poczułam uderzenie adrenaliny. Kochałam taniec, więc praca pozwalała mi realizować moją pasję. A pole dance sprawiał, że czułam się atrakcyjna i pożądana. W codziennym życiu spotykałam się jedynie z pogardą i odrzuceniem. Tu miałam zapewnioną uwagę wszystkich gości, którzy płacili za możliwość oglądania mnie w akcji. Rozpalałam ich zmysły. Byłam ucieleśnieniem ich pragnień, kusicielką, grzesznicą. I starałam się tańczyć tak, aby uzależnić od siebie widzów. Aby chcieli mnie więcej i więcej. A ponieważ moje występy trwały określony czas, oglądający mnie mężczyźni musieli się pocieszać faktem, że następnego wieczora zobaczą mnie tu znowu. Starałam się nie wdawać w żadne relacje z gośćmi klubu. Nie chciałam się narazić pracodawcy, bo zależało mi na tej robocie i premii, którą menadżer przyznawał najlepszym dziewczynom. Nie szukałam tu miłości, tylko kasy, by móc utrzymać siebie i córkę. Chciałam skończyć z pożyczaniem pieniędzy od przekłętej świętej Łucji, która tak uwielbiała kontrolować krok każdego z członków rodziny. Poza tym po przejściach z moim byłym nie miałam ochoty na związki. Facetów traktowałam wyłącznie jako źródło dochodu, choć ich uwielbienie było miłe i podbudowywało moje poczucie wartości.

Wyszłam na scenę w towarzystwie kilku innych dziewczyn. Podium biegło przez środek sali. Po obu jego stronach ustawiono stoliki, przy których siedzieli goście — mężczyźni z różnych środowisk, którzy przyjeżdżali tu z okolicznych miasteczek i wsi. Klub cieszył się popularnością, gdyż w tym rejonie Beskidów nie było drugiego takiego. Cena

wejściówki zależała od stolika, przy którym chciało się usiąść. Im bliżej sceny, tym droższy był bilet. Dodatkową opłatę ponosili ci, którzy pragnęli wziąć udział w zamkniętym pokazie w prywatnej salce. Takie zamówienia należały do rzadkości, bo o tak bogatych klientów było tu trudno, zwłaszcza poza sezonem turystycznym.

Na scenie znajdowało się kilka wykonanych z chromu rur do tańca. Zająłem miejsce przy swojej, podczas gdy DJ włączył muzykę. Mężczyźni przyjęli nas owacjami, klaskali i gwizdali. Byłam przyzwyczajona do wybuchów entuzjazmu. Popatrzyłam na nich. Większość miała bardzo pospolite rysy twarzy. Typowi tutejsi rolnicy. Powinam im współczuć. Musieli szukać podniet poza własnymi domami, bo w nich nie dostawali tego, czego potrzebowali. Wśród widzów dostrzegłam kilku stałych bywalców, naszych fanów.

Objęłam dłońmi rurę i zaczęłam się wokół niej wić na moich niebotycznie wysokich szpilkach. Poruszałam się powoli, zmysłowo, z kocią gracją i pełną świadomością wykonywanych ruchów. Gdy utwór się rozkręcił i w miejsce spokojnych nut nastąpiły szybsze dźwięki, podeszłam na krawędź sceny i przykucnęłam, pozwalając, by jeden ze śliniących się na mój widok mężczyzn rozwiązał mi pasek u szlafroka. Zostałam mu go w prezencie. Stałam w rozkroku, górując nad zebranymi, i gwałtownie ściągnęłam okrycie, ukazując ich oczom ciało odziane tylko w skąpą bieliznę. Widzowie zaczęli się przekrzykiwać, kilku z nich wstało i wymachiwało dłońmi pełnymi banknotów. Czekali na moment, kiedy będą mogli mnie dotknąć, wkładając pieniądze za moją bieliznę.

Jednak na to, co dobre, trzeba sobie zasłużyć. Wystawiając ich cierpliwość na próbę, z powrotem wskoczyłam na rurę i tym razem dałam czadu. Wykonywałam na niej kolejne figury niczym akrobatka. Gdy zwiślałam głową w dół, trzymając się jedynie zaciśniętymi na rurze nogami, pozbyłam się stanika. Zasłaniałam przez chwilę piersi rękoma, a gdy je odsłoniłam, oczom widzów ukazały się przyklejone na moich sutkach brokatowe gwiazdy. Nauczenie się tego, jak mocować je w tańcu, zajęło mi sporo czasu, ale teraz byłam w tym mistrzynią. By zobaczyć mnie topless, klienci musieli odpowiednio zapłacić. Rozpaliłam ich. Skandowali, że chcą więcej. Zeskoczyłam z rury i podeszłam na brzeg

sceny. Uklękałam i zaczęłam znacząco kręcić pośladkami w takt muzyki. Wyginałam się, przyjmując kuszące pozy. Wiedziałam, że tym samym poruszyłam penisem niejednego z obecnych. Mężczyźni przepychali się do sceny i wsuwali mi pod stringi banknoty: dziesiątki i dwudziestki. Czasem zdarzała się pięćdziesiątka, wtedy byłam wniebowzięta. W pewnym momencie jeden z klientów włożył mi do ręki rulon pieniędzy. Zdumiałam się, gdy zobaczyłam, że to same setki. Cały plik cholernych setek! Byłam w szoku. Rozglądnęłam się, szukając hojnego darczyńcy, jednak tłum wokół mnie gęstniał i w morzu głów nie mogłam zidentyfikować osoby, która tak mnie doceniła.

— Co się tak gapisz? Tańcz, dziwko! — z zamyślenia wyrwał mnie nieoczekiwany krzyk jednego z widzów.

Mężczyzna w kraciatej koszuli i markowym swetrze narzuconym na ramiona pieklił się, że przerwałam pokaz. Był stanowczo zbyt elegancki jak na tutejsze standardy, choć brakiem kultury dorównywał miejscowym. Najwyraźniej postanowił mnie pogonić, bo nagle dał mi siarczystego klapsa w tyłek i oznajmił donośnie:

— I pokaz wreszcie cycki albo sam je sobie oglądnę! Dawaj mi to, za co zapłaciłem!

— O tak! Cycki. Cycki. Chcemy cycków — skandował tłum.

Zszokowała mnie ta sytuacja na tyle, że przez moment nie wiedziałam, co mam robić. Powinnam zejść ze sceny czy kontynuować taniec? Menadżer z pewnością nie byłby zadowolony z samowolnego przerwania występu. Dlatego postanowiłam nie zwracać uwagi na agresywnego klienta i kontynuować pokaz. Jednak w momencie gdy wróciłam do wicia się na estradzie, elegancik nieoczekiwanie zaczął ładować się na scenę. Chciałam przed nim uciec, ale szpilki uniemożliwiały mi szybką reakcję. Próbowałam wstać, gdy wtem napastnik chwycił mnie za nadgarstek. Czułam zapach jego markowych perfum zmieszanych z whisky. Krzyknęłam przerażona, kiedy mnie popchnął i przygwoździł do podłogi estrady, a następnie chwycił za moją pierś i boleśnie ścisnął. Już miał ściągnąć naklejki skrywające moje sutki, gdy ktoś brutalnie zrzucił go ze mnie.

— Zostaw panią, skurwielu. Mamusia cię nie nauczyła, jak traktuje się damy? — doleciał mnie głos mojego obrońcy z wyraźnym obcym akcentem.

Momentalnie rozpuściła się bijatyka. W kotłującym się tłumie nie byłam w stanie dostrzec, kto mi pomoże. Obecni w klubie skupili się wokół walczących, krzycząc i dopingując ich lub sami ochoczo włączając się do walki. Musiała interweniować ochrona.

— Nic ci nie zrobił ten psychol? — zapytała jedna z dziewczyn i pomogła mi wstać.

— Nic mi nie jest — odpowiedziałam i chwyciłam ją za dłoń.

Zaczęłyśmy uciekać za kulisy. Kątem oka wciąż szukałam mojego wybawcy. Ciekawiło mnie, jak wygląda. Akcent miał fajny. Romantyczna dusza, którą starałam się w sobie stłamsić, bo zawsze wpędzała mnie jedynie w kłopoty, podpowiadała mi, że była to ta sama osoba, która obdarowała mnie zwitkiem stuzłotówek.

Gdy byłyśmy bezpieczne, wykorzystując ogólne zamieszanie, schowałam plik pieniędzy głęboko w torebce. Drobne zostawiłam na wierzchu dla menadżera, ale tamte pieniądze należały do mnie. Nie zamierzałam ich oddawać. Potrzebowałam ich. Zamierzałam je wykorzystać na remont przeciekającego dachu i na mleko dla Lilki. Podczas gdy inne dziewczyny trzęsły się z nerwów i cały czas omawiały zajście, ja nie mogłam się skupić na ich paplaninie.

Z moim byłym przeszłam przez piekło. Doskonale wiedziałam, czym jest przemoc wobec kobiet. Ta sytuacja na scenie przypomniła mi, dlaczego uciekałam z Warszawy. Bicie, poniżanie, ciągle awantury stanowiły moją codzienność. Dlatego gdy tylko dowiedziałam się, że zaszłam w nieplanowaną ciążę, zadzwoniłam do siostry, z którą długo się nie kontaktowałam, i pod jej naciskiem wróciłam w góry. Zrezygnowałam z luksusu dla spokoju i dobra córki.

Często wyobrażałam sobie, jak by teraz wyglądało moje życie z Lilką w stolicy. Często też żałowałam podjętej wtedy decyzji. Straciłam pieniądze i pozycję. Teraz jednak dotarło do mnie, że nie mogłam wybrać inaczej. Przemoc nie skończyłaby się wraz z narodzinami naszej córki. W dodatku mogłoby na tym ucierpieć niewinne dziecko.

Po zdarzeniu na scenie powinnam zalewać się łzami, przypomniawszy sobie miniony etap mojego życia, ale czułam raczej wkurwienie niż żal. I pewnie nienawidziłabym dalej męskiej rasy, gdyby nie zachowanie tajemniczego darczyńcy. Kim był? Dlaczego dał mi pieniądze? Czemu mnie bronił? Znaliśmy się? Raczej nie, bo odkąd wróciłam do Piwnicznej, nie utrzymywałam kontaktów z żadnym mężczyzną. Może to jakiś mój cichy wielbiciel? Kolejne pytania przelatywały mi przez głowę i nie umiałam znaleźć na nie odpowiedzi. Koleżanki pocieszały mnie, uznając moje zamyślenie za objaw szoku, a ja starałam się zebrać rozbiegane myśli. Wiedziałam, że współczucie większości z nich jest sztuczne. Nie okazywały mi wielkiej sympatii, uważały za „miastową”, a teraz skrycie cieszyły się, że to właśnie mnie spotkał atak ze strony klienta.

Nagle do garderoby zaglądnął menadżer.

— Sandro? Proszę cię na chwilę do gabinetu.

Zamarłam. Czyżby ktoś mu doniósł o kasie, którą zabrałam, zamiast mu oddać? A może zamierzał mnie oskarżyć o sprowokowanie bijatyki klientów? Nie miałam wyjścia, musiałam się z nim zmierzyć. Przecież nie będę uciekać. To byłoby głupie. Wstałam z krzesła, narzuciłam na ramiona szlafrok i na miękkich nogach ruszyłam za nim. Szłam jak na ścięcie.

Gabinet menadżera był zagraconą kanciapą pełniącą też funkcję magazynku. Mężczyzna usiadł za zawalonym papierami biurkiem. Jego krzesło ledwo mieściło się pomiędzy regałami a szafkami z alkoholem. Stałam naprzeciwko niego, głośno przełykając ślinę.

— Wszystko okej? — zapytał, przyglądając mi się uważnie. Podejrzywałam, że jestem biała jak ściana.

— Tak... — wydusiłam z trudem.

— Nic ci się nie stało w czasie tego... zamieszania? — Nie spuszczał ze mnie czujnego spojrzenia.

— Nic mi nie jest. Udało mi się uciec. Ktoś mi pomógł.

— To dobrze. Wystarczy problemów na jeden wieczór. Wywaliłem z klubu tych, którzy się bili. Większość to stali bywalcy, więc wolałem nie wzywać policji, by nie chowali do nas urazy i za kilka dni tu wrócili

— wytłumaczył, a ja czułam narastającą złość, która zastępowała cały mój dotychczasowy stres.

Jak to możliwe? Ci faceci chcieli zrobić mi krzywdę, a kierownik nie zamierzał wyciągać wobec nich żadnych konsekwencji prócz wyproszczenia ich z lokalu, bo chciał, by nadal tu przychodzili?! Przecież to się mogło skończyć tragicznie! A wtedy miałby większy problem niż obraza kilku napalonych górali. Odnosiłam wrażenie, że przeniesiono mnie do średniowiecza, gdzie kobieta na powrót straciła uzyskane w wyniku emancypacji prawa. W tym świecie kasa liczyła się bardziej niż dobro pracownicy.

— W każdym razie jeśli nie czujesz się na siłach, mogę cię zwolnić do domu. Choć wolałbym, żebyś została.

Wizja wolnego wieczora i możliwości wyspania się bez ryczącej obok Lilki była kusząca, jednak zaintrygowało mnie, dlaczego menadżer nie chciał, bym wyszła.

— Masz coś dla mnie? — spytałam.

— Tak... Po całym zająsci zgłosił się do mnie klient, który pomógł naszym ochroniarzom obezwładnić agresorów. Chce prywatnej sesji z tobą. Jest gotów zapłacić trzykrotnie więcej niż to, co mamy w cenniku, bylebyś się zgodziła. Odpalę ci z tego jedną czwartą, bo to naprawdę zacna kasa. Sama wiesz, że VIP-y nie zdarzają się u nas za często, a w tym okresie nie ma ich prawie wcale.

Moje serce przyspieszyło.

To on!

To na pewno był on. Mój wybawca i darczyńca. Musiałam zobaczyć, jak wygląda, i przekonać się, komu zawdzięczałam ratunek. Byłam gotowa zrobić pokaz i za darmo. Jednak postanowiłam wykorzystać szansę. Menadżer pragnął pieniędzy tego gościa, więc miałam go w garści.

— Odpalisz mi połowę — oznajmiłam stanowczym tonem.

— Słucham? — Aż się zakrztusił ze zdumienia.

— Dobrze słyszałeś. Połowa dla mnie. I sprawię, że ten facet będzie tu wracał jak spragniony do wodopoju.

— On chce pełen striptiz, a nie tylko cycki...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

WYSLANNIK BOGA... CZY RACZEJ SAM DIABEŁ?

Senne podbeskidzkie miasteczko. Mała, niechętna obcym społeczność. Wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Najczęściej złe rzeczy. Niewielkie wydarzenie urasta do rangi sensacji, a przybycie nowego księdza nigdy nie jest w małym miasteczku drobnym epizodem. Szczególnie TAKIEGO księdza.

Bo ojciec Javier nie jest przeciętnym górskim proboszczem, o czym świadczy już choćby jego imię. Hiszpan o polskich korzeniach, zdecydowanie zbyt przystojny jak na duchownego. I zdecydowanie zbyt luźno traktujący śluby czystości. Wręcz szokująco luźno, nie tylko jak na małomiasteczkowe standardy. Nic dziwnego, że wśród żeńskiej populacji Piwnicznej przybycie nowego księdza wywołuje spore poruszenie. A pięć kobiet połączy z ojcem Javierem szczególna więź. Niebezpieczna i grzeszna, pełna intryg, namiętności, tajemnic... Kto wie, może nawet zbrodni?

UWAGA, PO LEKTURZE TEJ KSIĄŻKI BYĆ MOŻE TRZEBA SIĘ BĘDZIE WYSPOWIADAĆ!

PATRONI WYDANIA:



 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
📍 <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
📍 <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
📍 <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7953-4



Cena 39,90 zł